
„Koło"



☛ *Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.* ☚

Rok IV. Dnia 15. marca 1898. Nr. 6.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu.
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

Zwyciężył.

Obrazek z życia łódzkiego.

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

VI.

Pan Franciszek cofnął się o lat kilka wstecz. Zyski, jakie mu przyniósł pierwszy miesiąc, równały się płacy po skończeniu praktyki. Szedł jednak wytrwale i z całem zrozumieniem rzeczy. Teraz można go było widywać po cukierniach, restauracyach i pierwszorzędnych ogródkach dla zawiązania stosunków. Wiedział, że przez świętych do Boga, szukał więc towarzyszy z świata handlowego. Nadrabiał nieraz miną i humorem, wbrew usposobieniu, ale z tą myślą i świadomością, że tylko w ten sposób może dojść do celu.

Pewnego razu zaszedł do restauracyjnego ogródka Manteuffla. Ogródek był przepełniony żądnymi rozrywki, jaką znajdowali w muzyce przy piwie. Po dłuższych poszukiwaniach, udało mu się wreszcie zdobyć wolny stolik.

W napływającej fali gości, spostrzegł spinającego się na palcach Falzmana, który jakby kogoś szukał. Spostrzegłszy pana Franciszka, pospieszył Falzman ku niemu, a po przywitaniu, prosił o pozwolenie korzystania ze stolika, wraz z swoim towarzyszem. Niebawem ujrzał też pan Franciszek Falzmana z Hasenkelerem przepychających się ku jego stolikowi. Zetknięcie to, zrobiło na nim bardzo przykre wrażenie. On, który bez względu na możliwe zyski i interesa, unikał tych ludzi, dziś przy jednym ma siedzieć z nimi stoliku... przy piwie... Widać było po jego fizyognomii zmięszanie i walkę. W pierwszej chwili chciał skończyć piwo, zapłacić i wyjść. Byłoby to jednak dla przybyłych zbyt uderzające i obrażające.

Jego własne napomnienie „Franuś miarkuj się, nie wojuj!“ przyprowadziło go do równowagi i tak siedział zamyślony i oniemiały. Falzman przeszwargotawszy to i owo z Hasenkelerem, pierwszy zagadnął pana Franciszka:

— Cóż u pana słychać, co pan teraz porabia?

— Agituję na własną rękę.

— Czem jeśli wolno wiedzieć?

— I owszem — odrzekł z wymuszonem ugrzecznieniem pan Franciszek — leży to nawet w moim interesie: wełną, bawełną i chemikaljami.

— Powinszować panu powodzenia — rzekł Falzman, podając rękę panu Franciszkowi, który z ukłonem podniósł się ze stołka. Hasenkeler, zaciekawiony życzeniami i uściskiem dłoni, wtrącił swoje — was ist?

Pan Franciszek widział zainteresowanie się nim, a przedewszystkiem swój własny interes; „kupić nie kupić potargować

wolno". Opowiedział więc szczegółowo co posiada, od jakich firm i ofiarując usługi swoje, zapowiedział swą bytność wkrótce tak u Falzmana jak i u Hasenkelera.

Firmy, które pan Franciszek zastępywał, wyrobiły mu od razu pozycyę i snać zaimponowały Hasenkelerowi, bo znał dobrze świat handlowy.

— O! widzi pan, to jest lepszy interes — wtrącił Hasenkeler — jak jazda na rowerze. Schultz w krótkim czasie na podobnych agenturach, doszedł do pieniędzy, choć mniej solidne posiadał zastępstwa.

A co „wylazło szydło z worka" — pomyślał pan Franciszek — i poruszył się gwałtownie, zwracając się prawie bokiem do Hasenkelera.

Orkiestra Namysłowskiego, raźno grała mazura, a tymczasem Hasenkeler przytupywał sobie nogą, opowiadając Falzmanowi, jak mu się ten taniec podobał.

Kelner nachylony, jakby w stałym ukłonie, z serwetką pod pachą — przechodził, pytając: Co panowie rozkażą?

Hasenkeler zwrócił się do pana Franciszka.

— Co pan będzie jadł?

— Dziękuję panu, jestem po kolacyi i przyszedłem, ot... na kufelek piwa i muzyki posłuchać.

— No! zjesz pan drugą, zapominając o tamtej.

Pan Franciszek stanowczo jednak podziękował. Podczas kolacyi wrzała ożywiona rozmowa, a ktoby widział to towarzystwo po raz pierwszy, nigdyby nawet nie pomyślał, że między tymi ludźmi mogła kiedykolwiek przejść jakaś chmurka życiowa. Falzman był jak zawsze poważny i grzeczny, a zachowanie jego nie dziwiło wcale pana Franciszka, gdyż znał on dyplomacye, a właściwie fanaberye swoich pracodawców, a miał je już nie w jednym Falzmanie. Na pierwsze w swojem życiu wypowiedzenie posady przez Falzmana, patrzył on dzisiaj przez inne szkła.

Hasenkeler tymczasem był bardzo rozochocony a metamorfoza ta w człowieku, z którym p. Franciszek zawsze mówił sucho i krótko, który nie umie czuć i myśleć o czem innem jak o zdobyciu rubla, dziwiło pana Franciszka nie mało.

Przy końcu kolacyi, rozgrzany rozmową pan Franciszek, dał się namówić na raki, a następnie na węgrzynka, który zawiązał między nimi najserdeczniejszy stosunek, — podwalinę do przyszłych interesów.

. . . .

W kilka dni po widzeniu się u Manteuffla z Hasenkelerem, kroczył p. Franciszek objuczony próbami do jego kantoru fabrycznego. Wchodząc do gabinetu, spotkał go zbierającego się do wyjścia. Hasenkeler przeprosił go grzecznie, prosząc, aby kiedyindziej zaszedł, ponieważ dzisiaj w dniu imienin córki, spodziewa się gości i musi być w domu.

— Imieniny? czyje — zapytał zdziwiony pan Franciszek.

— Emmy.

— Pani Emmy... wyrzekł zakłopotany i zamyślił się, jakby zawstydzony podobnem zapomnieniem.

— Chciał pan powinszować? niedaleko proszę — powóz czeka.

— Jestem nieprzygotowany, nieubrany stosownie, próby...

— Zostaw pan próby i chodź pan. Ceremonie, to nie dla nas ludzi pracy — wyrzekł sucho Hasenkeler.

Pan Franciszek siedział skromnie w powozie, obok rozpartego Hasenkelera, zamyślony... Lecz nie na wiele zdało się suszenie mózgu z tego, co się stało i jak się stało, bo w kilka minut powóz zatrzymał się przy pałacu Hasenkelera. Hasenkeler wysiadł pierwszy, prowadząc za sobą pana Franciszka.

Kiedy weszli, na przywitanie wybiegła Berta. Ujrzawszy pana Franciszka, nie mogła się oprzeć zadziwieniu, które wyraźnie się malowało na jej twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trening na torze.

Luźne uwagi

spisał L. Mękol.

(Ciąg dalszy).

W połowie marca, gdy gościńce już możliwe do jazdy, zaczyna się trening dwu do trzech tygodniowy na drodze. Na zwykłej drogowej maszynie o małej przenośni, robisz przez pierwsze 3—4 dni, po 10—20 kilometrów dziennie, jednorazowo

tempem słabem. Najlepiej jeździć wtedy samemu, w towarzystwie jesteś krępowany. Po takich kilku dniach pędzlowania układasz sobie plan na dwa tygodnie racyonalnej jazdy, ma się rozumieć na drodze. Nie zaszkodzi prowadzić sobie w kalendarzyku cały plan treningu. Teraz jeździć będziesz dwa razy dziennie, zaczynasz 1-go dnia 15 km. rano i 15 wieczór tempem 4 minuty kilometr, a stopniując, to znaczy powiększając odległości a zmniejszając czasy, po 14 dniach powinieneś zapisać w kalendarzyku rano 25 km. w 1:00, wieczorem 20 km. w 0:50.

Po każdej jeździe należy się starannie wytrzeć suchym ręcznikiem, następnie zwilżyć dłonie alkoholem i masować nogi. Dobrze, gdy masz towarzysza, który ci te funkcye wypełni, bo samemu trudno. Nie należy nigdy po jeździe używać zimnych tuszów. Łatwo sprawią one zapalenie skóry, a mięśnie pod ich działaniem kołczeją. Po takiej dwu- do trzechtygodniowej pracy na drodze, jest się przygotowanym do właściwego treningu na torze.

W pierwszych dniach, trzeba poznać tor, jego krzywizny, włożyć się w nowy sposób jeżdżenia. Aby uniknąć upadku, szczególniej łatwego na skrętach, dobrze jest odchylać lekko przednie koło na zewnątrz. Gdyś już z torem oswojony, zaczynasz się ćwiczyć na przestrzeni 10 km., tak rano jak i popołudniu. Pierwszy raz jedziesz tempem, które nie męczy cię i zanotujesz w kalendarzyku czas. To jest twoja podstawa. Trenując regularnie co dzień i zachowując przytem pedantyczną systematyczność w powszedniem życiu, zauważysz, że z dniem każdym zużywasz mniej czasu na twoje 10 km. Nawet będzie różnica pomiędzy każdą ranną a wieczorną jazdą. Nie trzeba się starać o prędkie zmniejszenie czasu, li tylko o to, aby jadąc bez wysiłku, urwać bodaj kilka sekund od czasu ostatniego. Z końcem miesiąca okaże się poważna różnica pomiędzy pierwszymi a ostatnimi 10 klm. Również zauważysz zmniejszenie wagi twojego ciała. Wtedy zmieniasz system. Rano jeździsz tak samo 10 km. na czas, popołudniu zaś, po każdych pięciu okrą-

żeniach, jedno tempem szybkiem. I znowu przyjaciel twój będzie ci znaczył czas osobno dla 5 okrążeń, a osobno dla jednego. To szybsze okrążenie nie jedź całą siłą twojej „pary“, lecz chowaj z niej choć tyle, abyś czuł, że możesz jeszcze szybciej jechać. Po tygodniu, ćwiczenia popołudniowe wykonywać będziesz rano, wieczorem zaś nastąpią ćwiczenia w spurcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WYCIECZKA NA KOLE
z Wiednia wzdłuż Dunaju.

Z notatek kolarsko-turystycznych,

skreślił

WACŁAW KRZEPOWSKI.

IV.

(Dokończenie).

Przez „Wachau“ przeciągały fanatyczne ludy na wojny krzyżowe, a po lewej stronie Dunaju szczątki zamku Dürenstein przypominają historyę uwięzienia dumnego króla brytańskiego Ryszarda, zwanego Lwie serce, który w powrocie z Palestyny był tu przez rodzinę Hohenstaufów więziony. Położenie ruin dawnego zamku rycerskiego Dürenstein, który dla kupców za czasów prawa pięści ważną stanowił zaporę jest bardzo malowniczem. Ruiny rozciągają się na stoku góry i ciągną się aż do brzegu Dunaju. Poważna część u stóp leżącego miasteczka jest zbudowaną ze szczątków ruin; całe ściany niektórych domów są resztkami dawnego zamku. Zatrzymałem się tu w celu oglądnięcia ruin. Koło zostawiłem w zajeździe, a sam poszedłem na szczyt góry, tak zwanej „Starhenbergwarte“ 500 m., skąd na całą okolicę rozciąga się widnokrąg pełny niezliczonych szczytów gór alpejskich, pokrytych ciemnymi lasami szpilkowymi.

Kluby turystyczne w krajach alpejskich wiele robią starań w celu ułatwienia wycieczek. Mając mapę turystyczną w ręku można się wszędzie natychmiast zorjentować, — drogi i ścieżki są wszędzie znaczone pewnymi kolorami, a na krzyżujących się miejscach są napisy z podaniem odległości w czasie.

Po przeszło godzinnej pieszej wycieczce powróciłem do zajazdu, gdzie skosztowałem tyle zachwalanego wina „Schmeckenden“. Dalszą drogę aż do Spitz przebyłem nie zsiadając z koła; tutaj przepłynąłem łodzią na prawy brzeg Dunaju, aby módz z bliska oglądnąć ruiny zamku Aggstein. Ruiny te są bardzo dobrze jeszcze zachowane i nie należy ich w przejeździe pominąć. Historyczne czasy założenia tego zamku sięgają jeszcze XII wieku.

Po spożyciu objadu w pobliskiej gospodzie, ruszyłem w dalszą drogę do niespełna 10 km. odległego miasteczka Melk, gdzie przybyłem o godzinie 4. popołudniu. Pochmurne niebo, a później deszcz zmusił mię do zatrzymania się tutaj na nocleg. Zwiedziłem tu kolosalne budowle klasztorne i ogród. Położenie klasztoru tuż nad brzegiem Dunaju na skalistem wzniesieniu przyczynia się wielce do malowniczego widoku z wież klasztornych.

Muszę też tu wspomnieć słów kilka o tamtejszych gościńcach. Są one przeważnie bardzo dobre, gdyż materyał jest na miejscu, a gminy okoliczne nie szczędzą starań koło ich utrzymania. Na wycieczce mej spotkałem co 2 lub 3 kilometry dróżnika, zajętego naprawą drogi. Mosty nawet o kilkametrowej rozpiętości są konstrukcyi żelaznej, a niebezpieczne miejsca ochronione są żelaznemi baryerami. Staraniem austryackiego Touring-Clubu umieszczone są w wielu miejscach tablice oryentacyjne z oznaczeniem odległości w kilometrach, lub polecające wolną jazdę. Ujemną stroną dróg zdaniem mojem jest to, że przeważnie po obu krajach drogi wkopane są w małych odstępach śpiczaste płyty kamienne wystające na kilka decymetrów z ziemi, upadek tedy z koła, zwłaszcza w nocy, może być dla cyklisty bardzo niebezpiecznym.

Nazajutrz przekonałem się, że dalsza wycieczka nie jest możliwą, deszcz lał bowiem całą noc, a o rychłej pogodzie nie można było nawet myśleć. Ulewa też trwała przeszło dwa tygodnie — czego skutkiem był później wielki wylew wód Dunaju. Zamiar mój zatem odbycia dalszej wycieczki w górę Dunaju nie był na razie wykonalnym. Odjechałem pociągiem kolei żelaznej do Krems z powrotem, a stąd wozem do Senftenberg, gdzie zmuszony byłem u znajomej mi rodziny, przebywającej tam na świeżem powietrzu, parę dni

przeczekać, gdyż pociągi do Wiednia z powodu kolosalnego wylewu Dunaju nie kursowały.



Polityka... a może i proces.

Rzecz pospolita fajki nie pali — cyklizm niema swojej polityki! krzykniesz cny Lwowianinie... A jednak... tak jest.

Towarzystwo, noszące na swoim sztandarze litery W. T. C., ma swoją politykę: bo ma parlament, armię, Dreyfusów, Esterhazych — no i różnych przeciętnych śmiertelników, a między nimi niżej podpisanego. Taki skład stanów — mają i inne towarzystwa noszące T. C. z dodatkiem tej lub owej litery naszego alfabetu, do swoich inicyałów, lecz trawiących się i ukrywających w tajemnicy różne zdrożne spiski i postępowanie w wewnętrznych stosunkach danego stowarzyszenia. Czy to taktyka dobra — nie wiem? Nie domagam się odkrycia tajemniczego „bordereau“, by nie kalać serc niewinnych i jako były Warszawianin — nie chcę piórem bronić honoru moich byłych współbraci Syreniego Grodu. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, co inni już odkryli, co ich gnębi — a czemu byłby czas kres położyć i pomyśleć o polepszeniu spraw i losów naszych, a co najważniejsze: zabezpieczyć się na przyszłość od hańbiących „u nas“ i nie dających gwarancyi poważnego bytu — czynów.

Dziwne zestawienie faktów... Francyę mają zdradzać wierno poddani, niby Dreyfus, niby Esterhazy, a z nimi reszta parlamentaryuszów, trzymających dzielnie kompanię, o nazwiskach czysto francuskich, a tem samem jakby się zdawało wiernych synów swojej ojczyzny. Aż tu — jeden śmielszej natury — żąda odkrycia prawdy.

To fakt nie tuzinkowy: co prawda nie stwierdzony, — a jednak... jak wygląda W. T. C. wobec przyjętego na ogólnym zjeździe towarzystw wniosku o zniesienie członków zamiejscowych.

Odrzuciło raz W. T. C. tego rodzaju pisemny wniosek Ł. T. C., a obecnie domaga się tego zjazd przez większość g ł o s ó w?... Nieszczęście chce... że „bordereau“ tych głosów było znane każdemu przeciętnemu śmiertelnikowi Łodzi — któremu W. T. C. nie jest obce, na kilka miesięcy przed ogólnym zjazdem.

Jestem zwolennikiem „tajemnicy stanu“, więc zachowam taktykę... procesu Zoli choćby mnie nie tylko na więzienie, ale... na replikę jeżącego się zawsze „Cyklisty“ — skazano. Nie myślę jednak zamilczeć o sprawach, które są jawne i wołają wymownie o wystąpienie, wobec głosów innych gazet, a występują w organie „nam“ właściwym. Nie chcę bez aparatu Röntgena zaglądać w serca moich kolegów po kole — jak na to pozwolili sobie spiskowcy lub widzący końce swoich nosów delegaci ogólnego zjazdu — zaglądając choćby tylko w kieszań W. T. C., chcę wam przytoczyć fakty, nad którymi warto się zastanowić:

Trybunalski gród urządza wyścigi. Między sędziami są zaproszeni nasi mandataryusze: jeden z Warszawy, drugi z Częstochowy. Podczas biegu „różowi i czarni“ sędziowie gremialnie opuszczają trybunę, dążąc do bufetu. Ma się rozumieć, kto zwyciężył — nie wiedzą. Każą więc rozgrywać bieg p. O z partyi czarnych, z p. S. z partyi różowych. Na to jeden z widzów, miejscowy doktor Wierzb., zwraca uwagę sędziów: „Zwyciężył p O., zresztą on jest słaby, anemiczny — może tę rozgrywkę zdrowiem przypłacić! dajcież mu spokój“, na co jeden z panów sędziów: „Który? ten czarny — a niech go dyabli wezmą, niech...“ Ładna zabawka... Ale co godne uwagi, był to członek W. T. C., ubliżono mu wobec jego mandataryuszów, i ci nie uważali za stosowne ująć się za nim, a miejscowa gazeta dobiła targu.

Inny gród, również znany z przeszłości historycznej, korzystając z walnego zjazdu Lutnistów — urządza wyścigi. Tu inny fakt i inny wypadek. W przeddzień wyścigów, podczas przerwy śpiewających Lutnistów, na terytoryum klubu popisuje się jeden z championów warszawskich sztuczną jazdą na rowerze. Drugi, jego brat, hen za terytoryum popisuje się grą na okarynie.

Wiecie co z tego wynikło? Znowu pisanina w miejscowej gazecie na niekorzyść niby winnych. A tak w jednym, jak w drugim wypadku, byli obecni nasi mandataryusze. Przyjęli te sprawy stronnie i odsądzili tych panów od czci i wiary, a potępionym niesłusznie — kazali gremia obrażonych komitetów całować po rękach...

U nas tak ze wszystkiem. Przyjadą gdzie nasi wielcy i maluszcy, a dany mandataryusz ugaszczającego komitetu powie coś na przeciętnego śmiertelnika, to zaraz jazda na niego cały komitet. Tylko niektórzy z „prawych mandataryuszów" łamią kopje na ślepo za pokrzywdzonymi. Tak też rzecz się ma i co do Łodzi i co do wniosku na ogólnym zjeździe. Po co ci „prawi" mają chrypnąć, łamać kopje zawsze na „ślepo", kiedy honor i bezstronność reszty komitetu zawsze zrobi swoje, a to dla śniadania, dla piwa wypitego na trybunie (nowe formy sportowe uprawiane w Łodzi) — wreszcie dla interesów handlowych i t. p. Po cóż ci „prawi" wołali na „Bundy i Uniony", kiedy teraz chcą oddać swoich członków... w ręce jednemu choćby Z. T. C. noszącemu szczytnie H. K. T. Czy Zgierskie T. C. nie daje wyraźnej konsultacyi miejscowych warunków, jak oglednie wypada się zachować wobec tych panów? — Z rozwagą i godnością. Co posunęło Ł. T. C. do podobnych dążeń i wniosków — jeżeli nie postępowanie „mandataryuszów protekcyonistów", wobec przytoczonych faktów.

Dziwić się należy dla czego w Warszawskiem Towarzystwie Wioślarskiem — wszystko idzie składnie, a jeden drugiego w Wiśle topić nie myśli. Czy ci dzielni mają mieć lepiej ukształcone stosunki i dusze, niż my „spreżyści"? Czy nie ma u nas takich, którzyby godnie „nas" reprezentowali?

Dziś szanowni Warszawiacy, a rzeczywiści członkowie W. T. C., biją się w piersi — obiecują raj zamiejscowym — mrucząc po kątach na mandataryuszów protekcyonistów, widząc złe nietylko na zewnątrz, ale i na wewnątrz. Na co się to zdało? Zgierz zamiejscowych członków W. T. C. z Łodzi, wbrew ogólnemu zjazdowi, przyjmuje pod swoje skrzydła — a wy „rzeczywiści członkowie", pomyślcie o swojej przyszłości i o poważniejszych wynikach tak zdradzieckiego parlamentu.

Labor.

Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

Dzwono.

Dzwono tworzy obwód koła, przynajmniej o ile chodzi o jego części metalowe.

Jest to dokładnie okrągło wygięty kawałek stalowej blachy, o rozmaitym poprzecznym przekroju, stosownie do pneumatyka do jakiego jest przeznaczony. Nader ważną jest rzeczą, by dzwono było bardzo silnem, a przytem możliwie lekkiem i na obie te własności zwracają dziś fabrykanci baczną uwagę.

Podczas gdy dawniej używano przeważnie dzwon pojedyńczych t. j. z jednego kawałka blachy, używa się dziś powszechnie podwójnych próżnych, co znacznie ich siłę podnosi. Dzwono podwójne można sobie przedstawić jako kombinacyę dwu dzwon pojedyńczych, połączonych ze sobą przez lutowanie, falcowanie lub w inny sposób, tak że wewnątrz pozostaje próżne miejsce, a odporność dzwona takiego można porównać z odpornością rury.

Prócz stalowych dzwon, są dziś także powszechnie w użyciu dzwona drewniane, zwłaszcza przy rowerach amerykańskich i to wykonane z samego drzewa, lub skombinowane z aluminiową blachą. O ile dotychczas można było skonstatować, odporniejsze są dzwona drewniane na tzw. „kapelusze", w takim jednak wypadku łatwiej ulegają złamaniu, aniżeli stalowe. Szczęśliwą zdaje się być kombinacya drzewa i aluminium wprowadzona przez niektóre amerykańskie firmy, a obecnie także przez firmę „Dürkopp", lecz o ich wytrzymałości trudno nam już dziś coś stanowczego orzec.

Co się tyczy dzwon stalowych dodamy jeszcze, że powinny być z wewnątrz zawsze pokryte warstwą farby, któraby je chroniła od rdzy działającej niszcząco na gumę pneumatyka. (C. d. n.)

Bicykl w służbie wiedzy lekarskiej.

Wykład dra med. Smidrkala w Rudnickim K. C. (przełożył z czeskiego Epée*).

(Ciąg dalszy)

Powiedziałem, że koło zostało umieszczone w szeregu środków leczniczych.

*) Tytuł tego artykułu należy w poprzednim nrze „Koła" na str. 49 w ten sposób poprawić.

Pozwólcie teraz, abym na kilku przykładach słowa moje udowodnił. Nie chcę tu przytaczać wszystkich chorób, na które — obok innych środków — nadaje się bicykl jako lekarstwo. Szczegółowe ich wyliczanie prowadziłoby za daleko; są to zresztą częstokroć tylko osobiste zapatrywania, co do których nie mamy niezbitej pewności, nie są bowiem wedle wymagań nowoczesnej nauki poparte starannemi badaniami i doświadczeniami. Tyle jednak mogę dodać, iż lekarze wszystkich narodów i wszystkich krajów, gdzie tylko jazda na kole jest uprawianą, pilnie się zajmują badaniem objawów, wynikających z jazdy na kole i że badania ich nie ograniczają się wyłącznie na nieczynnem przyglądaniu się, lecz że sami sport uprawiając, starają się osobiście o jego skutkach przekonać. A wszyscy zgadzają się z tem zdaniem, że cyklistyka miernie i rozumnie uprawiana, nigdy organizmowi nie szkodzi, lecz owszem nader pomyślny wywiera skutek.

Jakkolwiek dla ludzi szczupłych i zbyt wątłej budowy ciała nadmiernie i namiętnie uprawiana jazda na kole może być niekorzystną, to z tego samego powodu u ludzi otyłych z ogólnem zatłuszczeniem jest koło nader skuteczną zabawką, przyjemnym środkiem odtłuszczającym.

Składa się wprawdzie wiele grzechów na karb cyklizmu, sądzę jednak, że w takich wypadkach spada wina głównie na nieostrożność i nieuwagę jeźdźca (np. napicie się zimnych napoi, będąc zegrzanym), albo na niedbałość i nieznajomość budowy koła (np. fałszywe umocowanie siodła, które przez nacisk sprowadzić może chorobę pewnych organów).

Szczególnie jednak zajmującą będzie dla każdego kwestya, jak mierna jazda na kole wpływa na płuca, serce i mięśnie i w których chorobach udowodnione są dobroczynne jej skutki.

Dr. Kriwjakin w Petersburgu, który jazdę na kole sam gorliwie uprawia i jest wielkim jej wielbicielem, twierdzi, że się jej należy pierwsze miejsce pomiędzy wszelkiemi innemi ćwiczeniami gimnastycznemi, zwłaszcza pod względem wzmocnienia serca i wielkich żył, a to już z tego powodu, że łączy przyjemne z pożytecznem. Przez dokładne doświadczenia na sobie samym i dwóch innych jeźdźcach udowodnił, iż jazda na kole hartuje całą muskulaturę człowieka, wzmacnia organa oddechowe i serce.

U początkujących zwiększa się czynność serca lecz równocześnie — co uważa za rzecz bardzo ważną — tętno jest silne, serce rychło odpoczywa i nikt nie czuje ucisku w klatce piersiowej. Aby udowodnić znaczenie terapeutyczne jazdy na kole, przytacza doświadczenia na własnej osobie: po dwumiesięcznej jeździe pozbył się niedokrewności i neurastenii, pozbył się ataków astmatycznych, miał dobry sen i przybrał na wadze. Prócz tego osiągnął większą pojemność płuc i zwiększenie się klatki piersiowej.

Benjamin Ward Richardson po 18-letnich doświadczeniach, na podstawie niezwykle obfitych materyałów, dochodzi do następujących wniosków: mierne używanie sportu kołowego, przy zdrowem sercu zaleca się, a nawet się poleca. Niema też potrzeby wzbraniania jazdy na kole w każdym wypadku wady sercowej.

W pewnych wypadkach, kiedy czynność serca jest za słabą, lub objawiają się oznaki zatłuszczenia mięśnia sercowego, może jazda wywrzeć tylko pomyślny wpływ, gdyż przez tę gimnastykę wzmacnia się mięsień sercowy. Nadmierna jazda na kole doprowadzić może do rozszerzenia serca i do wielkiej jego drażliwości, co znów wywiera wpływ na nacisk krwi i wywołuje u osób skłonnych do nerwowości bicie serca i inne nienormalne objawy. Dla tego też zakazuje się jazdy na kole osobom, których żyły podatne są na rozszerzenie lub przerwanie. Z drugiej jednak strony zaleca się jazdę na kole osobom, mającym żyły kurczowe.

Przytacza on z własnego doświadczenia jako rzeczy sercu szkodliwe: jazdę pod górę, silne znużenie wskutek długiej jazdy i używanie w drodze napoi wyskokowych jak koniak, wino, a radzi natomiast częściej jeść, aby powetować ubytek powstały przez silną wymianę materyi.

Z mojej własnej praktyki przytoczę tu następujący wypadek: młoda dama bardzo dobrej tuszy, miała zatłuszczenie serca, objawiające się częstymi atakami kurczów serca. Od czasu, kiedy uprawia jazdę na kole owe kurcze się nie powtórzyły, dama nabrała świeżej cery, a mięśnie nabrały sprężystości. Takiż pomyślny skutek zauważyłem na płucach.

Warunkiem przy jeździe na kole jest, by się jeździec przyzwyczaił do właściwej

techniki oddechania, t. j. oddechać jak najgłębiej i w możliwie wielkich odstępach czasu i to przez nos a nie przez otwarte usta; albowiem podczas stosunkowo przyspieszonej jazdy, zwiększa się ciśnienie powietrza i oddechając przez otwarte usta, musielibyśmy przemagać owo zwiększone ciśnienie, wskutek czego rychłobyśmy się zmęczyli. Nadto oddechanie przez nos wprowadza do krtani powietrze ogrzane, czego niema przy oddechaniu przez usta, tu bowiem zimny prąd powietrza wchodzi bezpośrednio do krtani i płuc i sprowadzić może zaziębienie. Udowodnioną jest rzeczą, że przy jeździe na kole znacznie się klatka piersiowa rozszerza, za czem postępuje też ruch płuc, które się w równej mierze powietrzem napełniają; powietrze, ciągle nowe, wnikać może do wszystkich komórek płucnych i zaopatrywać je ciągle w świeży tlen. W ten sposób są płuca należycie przewietrzane; rozszerzając się silniej, mogą przyjąć więcej powietrza, przez co się zwiększa ich pojemność; wymiana materyi w płucach staje się raźniejszą; zaopatrywanie krwi w świeży tlen żywsze; czerwone ciałka krwi znachodzą więcej stosownego dla siebie pożywienia; wskutek podwyższonego działania serca, krew szybciej krąży, a przechodząc przez ciągle dobrze świeżem powietrzem wietrzoną sieć płucną, ciągle się odświeża, pozbawia się niezdrowych substancyi i przeczyszcza się: oto, bicykl jest najlepszym środkiem, tą najlepszą „pigułką krew czyszczącą". Dlatego też zaleca się jazdę na kole w wypadkach niedokrewności bladaczki, osobom mającym wskutek siedzacego zajęcia zwężoną klatkę piersiową, niedopuszczającą do należytego rozwinięcia się płuc, takim, którzy większą część czasu przesiadują w zamkniętem powietrzu, a także takim, którzy przebyli zapalenie błony piersiowej, skąd pozostało przyrośnięcie płuc do ścian klatki piersiowej, by się przez rozszerzenie klatki przyrośnięte zmarszczone miejsca wyprostawały.

(Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, w marcu 1898.

Polski klub cyklistów, urządził w minionym karnawale dnia 16. lutego b. r. wieczór z tańcami. Mimo agitacyi osób nieprzyjaznych miał wieczór wielkie powodzenie, jakkolwiek dochodu materyalnego nie było; komitet nie szczędził trudu i nakładów, aby tylko zabawę uświetnić. W sali balowej stowarzyszenia kupieckiego zebrała się doborowa publiczność, dawał się tylko trochę uczuwać brak młodzieży — a to wskutek zamknięciu szkół wyższych w Wiedniu. Jedna z kolarskich firm fabrycznych udekorowała gustownie salę, a panie otrzymały ozdobne porządki tańców z insygniami kolarskiemi. Staropolskim zwyczajem rozpoczęto zabawę polonezem, a następnie członkowie komitetu otworzyli oficyalnie tańce przy dźwiękach walca. Do kadryla stanęło około 40 par, — punktem kulminacyjnym zabawy był jednak dziarski mazur, którego z ciekawością oczekiwali niemieccy goście. W tem miejscu muszę podnieść niezmordowaną działalność wodzireja porucznika ułanów i szambelana p. Gorayskiego, który dzielnie wywiązał się ze swego zadania. Zabawa przeciągła się do rana i pozostawiła obecnym miłe wspomnienie.

W przyszłym miesiącu zamierza zarząd klubu, według przepisów statutu zwołać Walne zgromadzenie członków i kilka ważnych spraw załatwić, aby następnie z wiosną właściwą można w pełni działalność klubową rozpocząć. Wiele trudności mamy do zwalczania, które jednak powoli powinny się dać usunąć. We Wiedniu jest rzeczą zbyt drogą i trudną utrzymać własny tor dla członków ćwiczących się w jeździe na kole, zarząd klubu postarał się jednak uzyskać u jednego fabrykanta kół pozwolenie na powyższy cel, gdzie członkowie klubu za skromnem wynagrodzeniem będą mogli korzystać z nauki jazdy na kole.

W. Krzepowski, Sekretarz P. K. C.



Notatki z podróży na kole

przez Styryę, Karyntyę, Krainę Istryę do Tryjestu i Wenecyi.

Skreślił **Wł. Mianowski.**

(Ciąg dalszy).

Na godzinę przed przybyciem do Wenecyi już zdala, gdyby z morza wyrastały, pokazują się wieże, kopuły, wieżyczki, to widać Wenecyę. Co za cudowny widok przy zbliżaniu się do lądu, wszystka publiczność garnie się na po-

kład, kierując szkła w stronę Wenecyi. Rozpoznajemy w krótce kościół St. Mikołaja, św. Marka, wieżę na placu św. Marka, pałac dożów i inne wybitniejsze budynki. Okręt zwalnia swój bieg i zatrzymuje się przy jakiejś wysepce, — tu wsiadają celnicy włoscy i okręt rusza dalej — celnicy odbywają dość ścisłą rewizyę pakunków, szukając najtroskliwiej za cygarami i tytoniem austryackim i nic dziwnego, gdyż jak się później przekonałem tytonie włoskie są bardzo złe.

Kilkaset kroków od brzegu okręt zapuścił kotwicę. Mnóstwo gondol już ku nam pospieszyło, są to dorożki weneckie, konnych tam niema — wsiada się więc do takiej gondoli i wjeżdża do miasta. Przejechałem gondolą obok pałacu Dożów, więzień, ulicami wąskiemi i szerokiemi. W niektórych miejscach ulice są tak wąskie, że przepływanie niemi nie należy już do przyjemności Woda stojąca, brudna, spływ wszelkich nieczystości, toż szczególnie w czasie upałów wytwarza się atmosfera zabijająca. Dobiwszy do jednego z hoteli i wypocząwszy nieco, udałem się na piękny a olbrzymi plac Św. Marka, a stamtąd nad brzeg morza i nająwszy za dwie liry gondolę przejechałem przez największą ulicę Wenecyi zwaną Canal Grande. na której stoją imponujące pałace dożów weneckich.

Jazda gondolą przez kanał „Grande“ trwała przeszło dwie godziny. Dla oszczędzenia czasu wróciłem na parowej łodzi, które tu co 5 minut kursują, na plac Św. Marka i zwiedziwszy olbrzymi i wspaniały w stylu bizantyńskim zbudowany kościół Św. Marka, oraz pałac dożów, udałem się nad brzeg morza zaciekawiony kilkunastoma strzałami armatnimi z opodal stojącego okrętu wojennego włoskiego. Jak się dowiedziałem strzały były dane na powitanie okrętu wojennego amerykańskiego, który rozmiarami swoimi wielkie na mnie wywarł wrażenie.

Pod wieczór pożegnałem się z towarzyszami moimi ks. Tryczyńskim i ks. Kulikiem z Przemyśla i opuściłem gondolą Wenecyę, — udając się na mój okręt.

O godzinie 8. wieczorem okręt ruszył i wśród gwieździstej nocy nie schodząc prawie wcale z pokładu okrętu, przybyłem o godzinie 1. do Tryjestu.

Nazajutrz rano udałem się o godź. 9, z Tryjestu z jednym z członków tamtejszego klubu polskiego p. Guberem, już na kole — do uroczej miejscowości Miramare oddalonej 8 km. od Tryjestu. Gościniec wyśmienity nad samym brzegiem Adryatyku prawie wykuty w skałach Krasu. Wyjeżdżając z Tryjestu przez Nowy Port obok dworca kolejowego dostajemy się najpierw do wsi rybackiej nazwanej Barcola, gdzie też znachodzimy łazienki do kąpieli morskich. Wieś owa ma wygląd miasteczka. Mnóstwo will i pałacyków z terasami na morze zwróconemi, restauracye i hotele, tramway i omnibusy dochodzą aż do Barcoli. Można także i morzem za 25 minut dostać się do Barcoli.

Po kilkunastominutowej drodze stajemy u bramy zamku Miramare. O tej wycieczce nie powiniem nikt z zwiedzających Tryjest zapomnieć.

Zamek i park założony został przez arcyks. Maksymiliana cesarza meksykańskiego. Zbudowany na skalistych urwiskach z kamienia ciosowego nad samym brzegiem morza; widok z terasy zamku lub z wieży na miasto Tryjest i zatokę tryjest yńskąoraz na przeciwległe wzgórza półwyspu istryjskiego, jest wprost czarujący. Zamek sam zbudowany w stylu normandzkim w latach 1854 do 1856 wedle wskazówek arcyks. Maksymiliana. Obok zamku jest słynny park, założony z nadzwyczajnemi trudnościami na skalistych urwiskach. W parku tym spotyka się przeważnie krzewy i drzewa ze strefy południowej, — między innemi spotkałem lasek kameliowy — wszystkie kamelie w pełnym rozkwicie — choć to 26. kwietnia. Obok parku znajduje się mały porcik ze schodami prowadzącymi do morza. Park jest codziennie dla publiczności otwarty, zamek zaś, który obecnie jest własnością cesarza Franc. Józefa, za poprzedniem zgłoszeniem się u zarządcy i tylko wówczas gdy dwór cesarski nie jest tam obecny. Nadmieniam, że urządzenie wewnątrz zostało zachowane ściśle po arcyks. Maksymilianie. Jedną z najciekawszych rzeczy jest galerya obrazów i sala niegdyś balowa później zmieniona na tronową. (Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę na II. kwartał.

— Zaproszenie. Mamy zaszczyt oznajmić iż lokal naszej Redakcyi, obfitujący w liczne krajowe i zagraniczne pisma sportowe, stoi w godzinach popołudniowych (od godź. 4) dla Szan. naszych czytelników i przyjaciół otworem i miło nam będzie, gdy szan. koledzy sportowi jak najliczniej zechcą z tego zaproszenia korzystać. *Redakcya.*

— Przypominamy członkom D. R. B., którzy dotąd kart legitymacyjnych na rok 1898 nie odebrali, że legitymacye te leżą do odebrania w handlu Maryana Gustowicza i Ski we Lwowie, ul. Akademicka l. 3.

Upraszamy o jak najrychlejsze ich podjęcie i złożenie tamże rocznej wkładki wynoszącej 2 złr. 50 ct.

— Afera Odeska. W znanej sprawie panów: Mańkowski go członka Oddziału Kolarzy S. K. i „Elby" korespondenta „Koła" w Odesie, uwiadamiam P. T. interesowanych — po zbadaniu rzeczy u źródła w Krakowie, iż „Zarząd Oddziału Kolarzy S. K." zastanawiał się trzykrotnie nad sprawą p. Mańkowskiego i nie znalazł ani razu podstawy — do przekazania jej Sądowi honorowemu polubownemu, lub wystąpienia przeciw p. Mańkowskiemu z jakimkolwiek zarzutem — a to tem więcej, iż korespondencya p. „Elby" może być rozmaicie rozumiana.

Lwów, 10. marca 1898. *L. Ch. Mękol.*

— Sejm n. austryacki wyznaczył subwencyę 1,290.450 złr. na naprawę i utrzymanie dróg!

— Dietrich i Reininger otworzyli we Wiedniu na torze w Praterze szkołę treningu.

— Międzynarodowy związek kolarski wyznaczył dnie 10., 11. i 12. września jako termina mistrzostw światowych, które się mają w tym roku rozegrać we Wiedniu. Wiedeńczycy żądali rozłożenia wyścigów na niedziele i dnie świąteczne, w którymto razie potrzebnym by był okres 8 dni dla rozegrania wyścigów, międzynar. Związek nie zgodził się jednak na tę propozycyę.

— Niezwykły zaszczyt spotkał rosyjskiego mistrza Diakowa. Przechodząc na zawodowca zgłosił on swoje wystąpienie z amatorskiego klubu w Carskiem Siole, ten jednak za jego zasługi dla Towarzystwa mianował go członkiem honorowym.

— Przy gimnazyum w Erfurcie zawiązał się „Gimnazyalny K. C.".

— Podatek od rowerów we Francyi, który wynosił dotychczas 10·82 frk. zniżony został na 6 frk.

— Coasting jest jedną z form sportu kołowego w Ameryce bardzo używaną. Jest to wyścig z pewnej pochyłości bez użycia pedałów. Współzawodników ustawia się na szczycie góry, a na znak startera wypuszcza się ich, oni zaś jadą dopóki maszyna na równym terenie na dole sama nie stanie. Wygrywa ten, który najdalej zajedzie.

— W czeskim „Cykliście" w dwu ostatnich numerach znachodzimy dwa ciekawe artykuły „Cyklistyka w Halici" i „K stykum cesko-polskym". Z powodu braku miejsca odkładamy zaznajomienie z nimi czytelników naszych do następnego numeru „Koła".

— Kosina i Vodilek czescy mistrze trenują się obecnie w berlińskiej szkole treningu na torze „Kurfürstendamm" pod kierownictwem A. Gärtnera.

— Karty uwalniające od opłaty ceł do Szwajcaryi, Włoch, Francyi i Belgii otrzymać mogą członkowie niem. Zw. kol. (DRB) u prezesa okręgu 6.

— August Lehr powrócił z Ameryki do Europy.

Prenumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Cyklisty", znajduje się w kawiarni Wnego Schneidra.

Członkowie którzy pragną prenumerować „Koło", mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. (resztę należytości za prenumeratę

pokrywa Towarzystwo.) — Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.

Na członków czynnych zgłosili się i zostali przyjęci pp. Konrad Łoziński, Tadeusz Zdzisław Janelli, Bolesław Mańkowski i Włodzimierz Strzelecki.

WALNE ZGROMADZENIE
odbędzie się w piątek dnia 25. marca o godź. 2. m. 30. popołudniu. w górnej sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół".

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokolu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału.
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
4. Wybory Przewodniczącego, tegoż zastępcy, siedmiu członków Wydziału i Komisyi rewizyjnej.
5. Wnioski Wydziału.
6. Interpelacye.
7. Zmiana statutu.
8. Wnioski członków.

T. Gustowicz.

Lwowski Klub Cyklistów.

Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Mieczysław Kowalski, ul. Marka l. 8.

Skarbnik: Józef Romaszkan, ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

Skarbnik L. K. C. ponawia prośbę o natychmiastowe wyrównanie wkładek.

Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.

Prezes: Br. Edward Lipowski ul. Karmelicka 44.

Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.

Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.

Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

Konsul na Warszawę: Mieczysław Więckowski, 4 Czysta

Wydział K. K. C. odbył w dniu 1. marca b. r. zwyczajne posiedzenie, na którem:

1. odczytano protokół z poprzedniego posiedzenia i przyjęto go bez zmiany;

2. odczytano nadeszłe listy i korespondencye;

3. przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika, wedle którego po spłaceniu długów przeszło 160 złr. jako czysta kwota znajduje się w kasie klubu na rok bieżący;

4. polecono komisyi arenowej, aby wobec tego, że w obrębie miasta brak odpowiedniego miejsca na arenę, zajęła się wyszukaniem takowego poza rogatkami, a w szczególności w okolicy rogatki mogilskiej;

5. załatwiono kilka spraw bieżących i wniosków, wreszcie;

6. uchwalono zwołać walne zgromadzenie członków klubu na dzień 25. marca b. r. o godź. 6. wieczór w lokalu Turlińskiego na I. piętrze, ewentualnie w razie braku kompletu, bezwzględu na komplet na 27. marca b. r. o tej samej godzinie i w tem samem miejscu.

Przy tej sposobności podaje wydział otrzymane z Magistratu krak. obwieszczenie do wiadomości członków i cyklistów, że droga urządzona kosztem c. i k. Skarbu wojskowego między bastyonem V. pod rogatką mogilską, a koszarami artyleryi w Dąbiu, przeznaczona jest do użytku pieszych i że ani do jazdy konnej, ani do jazdy na kole używać jej nie wolno.

Dr. Stanisław Wierzbicki
Sekretarz Krak. klubu Cykl. z r. 1892.

ODEZWA.

Zachęcony zeszłoroczną wycieczką w Alpy i do morza, postanowiłem w tym roku przedsięwziąć znów większą wycieczkę, a mianowicie z Wiednia przez Liniec, Salzburg, Innsbruk do Szwajcaryi, przez Zurych, tunel św. Gotharda, przez północne Włochy, miasto Medyolan, Pawię do Genuy, z Genuy okrętem na Rivierę. Powrót przez północne Włochy, Tyrol, Salzburg do Wiednia. Podróż obliczona na 20 dni w połowie lipca b. r. Poszukuję towarzysza do tej wycieczki. — Zgłoszenia i bliższe informacye pod adresem:

Władysław Mianowski
Naczelnik „Sokoła" w Kołomyi.

Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

Znana firma sportowa Mikołaj Ludwig we Lwowie przeszła w tym miesiącu na własność znanego sporstmena i dotychczasowego spólnika tego handlu p. Maryana Gustowicza, do spółki zaś z nim wszedł technik p. Tadeusz Kuschée, również dobrze nam znany sportsmen, który objął techniczny zarząd handlu i warstatu. Takie dwie siły dają najzupełniejszą rękojmię, iż nowa ta firma utrzyma dobrą sławę swej poprzedniczki i stać będzie zawsze na wysokości zadania i dzisiejszych wymagań. Szlemy im na tem miejscu serdeczne „Szczęść Boże!".

Na rok bieżący objęła firma „Maryan Gustowicz i Ska" zastępstwo słynnej angielskiej marki „Humber i Ska", jakoteż dobrze znanej Bielefeldzkiej fabryki maszyn „Dürkopp i Ska" („Diana").

Wyłaczne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę słynnych amerykańskich rowerów „Columbia" z Pope Manufacturing Co. w Hartford objęła firma E. & J. Stromenger we Lwowie.

LITERATURA.

„Navod, jak cviciti a provadeti reje na velocipedu", w dwóch tomikach, z których pierwszy obejmuje wskazówki i objaśnienia, drugi zaś 194 wzorów ćwiczeń rejowych (cena obu tomików 80 ct.) wydał czeski związek kolarski. Dziełko to polecamy naszym czytelnikom jako wyśmienity podręcznik do ćwiczeń rejowych, które niestety tak mało są u nas uprawiane. — Do nabycia w kancelaryi Ceské Ustr. Jednoty Velocipedistu, Praha, Rytirska ul. 530-I.

W Belgradzie zaczęło w tym roku wychodzić pismo sportowe „Velosypedyst", którego pierwsze numera bardzo się pięknie przedstawiają.

HUMORYSTYKA.

Względy oszczędnościowe.

Ojciec: „Jasiu, widzę, że w okropny sposób niszczysz buty!"

Syn: „Ta pewnie, bo muszę tyle chodzić pieszo. Kup mi ojciec rower, to będziesz mógł na tem coś zaoszczędzić".

Prosimy o zachęcanie kolegów do *zbiorowej prenumeraty „KOŁA"*. – **„Koło"** powinien prenumerować **każdy** cyklista!

Przy prenumeratach zbiorowych *znaczne ulgi.*

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.